Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

R. IX 15 MARCA 1932 Nr. 6

WIADOMOŚCI KATOLICKIE

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY IDEOM I SPRAWOM KATOLICKIM

TREŚĆ:

KRAKÓW

DRUKARNIA „WIADOMOŚCI KATOLICKICH"

Ojciec św. o modlitwie.

Ojciec św. przyjmując na audiencji członków Apostolstwa Modlitwy, podniósł w swojem przemówieniu szczęście należenia do tej pięknej instytucji, w której dusze rozproszone w różnych krajach świata, poświęcają się wzniosłemu zadaniu apostolstwa modlitwy.

Przedewszystkiem nie należy zapominać — mówił Ojciec św. — że istnieje nietylko jeden rodzaj apostolstwa, ale kilka. Najpierw trzeba wymienić apostolstwo w właściwem tego słowa znaczeniu, które spełniają we wszystkich częściach świata misjonarze, biskupi, kapłani, oraz ich współpracownicy i współpracowniczki; ci wszyscy pełnią polecenie dane przez Chrystusa pierwszym apostołom w tych słowach, które stworzyły pracę apostolską i misyjną: Idźcie i po całym świecie głoście moją naukę i moją wolę. Oto pierwsze apostolstwo, oto pierwsi misjonarze. Jest to istotnie właściwe i prawdziwe apostolstwo, apostolstwo hierarchiczne, mające swój punkt wyjścia w Rzymie, w centrum wiary, w tej Stolicy św., w pobliżu grobu Księcia Apostołów, skąd wychodzą i dokąd wracają misjonarze, którzy w całym świecie głoszą Dobrą Nowinę.

Ale choć to jest pierwsze apostolstwo, nie jest ono bynajmniej jedynem. Istnieje jeszcze inne apostolstwo, apostolstwo modlitwy. Pierwsze związane jest ze specjalnem wezwaniem Bożem i nie może być udziałem wszystkich, wymaga ono specjalnego powołania, którego użycza Bóg wraz z szczególnemi łaskami i darami, i które otacza szczególną opieką. Apostolstwo modlitwy natomiast może i winno być udziałem wszystkich, bo jest apostolstwem zarazem łatwiejszem i potężniejszem, do modlitwy bowiem tylko i wyłącznie do modlitwy odnoszą się cudowne obietnice Chrystusa, uzyskania wszystkiego, czego się pra-

gnie. Boski nasz Zbawiciel niczem innem się tak nie związał, jak obietnicą wysłuchania modlitw.

Modlitwą więc można otrzymać dla misjonarzy, dla apostołów wszelką pomoc, wszelką pociechę, przyspieszając spełnienie ich pragnień, to jest zbawienie dusz, światło dla tych wszystkich, którzy znajdują się jeszcze w cieniach śmierci. Rzecz prosta, że i oni się modlą, praca ich jednak jest olbrzymią, a można im pomagać niezwykle, i tylko sam Bóg wie, jak wielką część powodzeń i szczęśliwych rezultatów ich pracy zawdzięczać należy apostolstwu modlitwy. Bardzo często Ojciec św. spostrzega w opowiadaniach misjonarzy cudowne jakieś wyniki ich prac i trudów, które niewiadomo skąd pochodzą. Pochodzą one z modlitwy, z tego obłoku świętości, który unosi się nad całym światem, z modlitw zanoszonych z uczuciami prawdziwego apostolstwa.

Zaiste jest to apostolstwo bardzo łatwe do pełnienia. Nie wymaga ono podróży, postów, pokuty, prac nadzwyczajnych, każdy może je pełnić, nikt nie może bowiem powiedzieć, że nie może się modlić. By się modlić, nie potrzeba nawet wznieść oczu do nieba, wystarczy tylko wznieść myśl, serce, pragnienie do Boga. Święty Alfons porównuje modlącego się do ubogiego, który by obudzić współczucie bogatego, nie czyni często nic innego, jak tylko staje przed nim bez słowa. Św. proboszcz z Ars opowiada zaś o prostym wieśniaku, który stawał długo przed Tabernakulum i patrzył tylko, nie poruszając nawet wargami. Ów prosty i pokorny człowiek, zapytany, co mówi w tej dziwnej postawie, odpowiedział: nic, nic, patrzę na Pana i mam nadzieję, że i On raczy patrzyć na mnie. Oto prawdziwie wzniosły sposób modlitwy. Wystarczy stawić się przed ołtarzem, przed Tabernakulum, wystarczy wznieść własną myśl, i własne serce do Boga, bo Bóg prędko rozumie i prędko daje. Któż nie zechce pełnić tego apostolstwa tak łatwego i tak potężnego zarazem? Winno to być apostolstwo wszystkich, ono najłatwiej pozwala wznosić myśl do Boga i zawiera wszelkie dobro.

Ponieważ więc modlitwa jest tak łatwą, a zarazem tak potężną, i ponieważ zapomocą niej tak wiele można otrzymać, należy z jaknajlepszą wolą współpracować w ten sposób z nieskończoną dobrocią Boga i łączyć się z innemi formami apostolstwa: apostolstwem słowa, apostolstwem czynu i apostolstwem życia.

Apostolstwo życia — oto jeden z najbardziej obowiązujących rodzajów apostolstwa. Działa się dobrze, żyjąc dobrze, według prawa Bożego i Kościoła, żyjąc życiem prawdziwie chrześcijańskiem, bez zwracania uwagi na siebie, ale i bez zważania na względy ludzkie: w domu, w kościele, w społeczeństwie, wypełniając ściśle swoje obowiązki, w postawie godnej chrześcijanina, mówiąc, działając, ubierając się, jak nakazuje prawo chrześcijańskie. Gdy ktoś żyje w ten sposób, to nic nie mówiąc, wzywa innych do naśladownictwa i współzawodnictwa: w ten sposób ukazuje drogę do zdobycia cnót doskonałych, i pomaga umysłom, sercom i woli do coraz lepszego kształtowania się według prawa bożego; mnoży także coraz bardziej zasługi apostolskie, które zapewniają osobom, pełniącym tego rodzaju pracę apostolską coraz obfitsze błogosławieństwa Serca Jezusowego.

NIEZWYKŁE CUDOWNE UZDROWIENIE W LOURDES.

Jednem z ostatnich uzdrowień, zatwierdzonem urzędowo przez lekarskie Biuro sprawdzań w Lourdes i zamieszczonem w „Journal de la Grotte de Lourdes“ jest uzdrowienie panny Lidji Brosse z Saint-Raphael (Var). Szczególność tego wypadku uzdrowienia, z choroby trwającej już około 20 lat, polega na fakcie, że nastąpiło ono nagle i niespodziewanie w ciągu powrotnej podróży. Rzecz prosta, że nie można wyjaśniać sugestją zbiorową tego uzdrowienia, które zostało stwierdzone, gdy sama chora nie mogła mieć już żadnej nadzieji.

Dotknięta gruźlicą jelit i kości, chora poddawała się licznym zabiegom chirurgicznym z powodu tworzenia się wrzodów i ze dwadzieścia razy podlegała ogólnemu znieczuleniu.

W kwietniu 1929 roku oddaną została do szpitala w swojem mieście i we wrześniu 1930 roku chirurg, dr. Clement, postanowił ponownie przystąpić do operacji z powodu tworzenia się coraz nowych wrzodów. Wówczas to panna Brosse wyczerpana cierpieniem poprosiła o przyłączenie się do pielgrzymki udającej się do Lourdes. W świadectwie dr. Clement oświadcza, że chora cierpi na liczne i stale powtarzające się wrzody podskórne.

Chora znajdowała się wówczas w bardzo ciężkich warunkach: ważyła zaledwie 39 kilo i lekarz wątpił, czy zdoła dotrzeć wogóle do Lourdes. Podróż była istotnie bardzo uciążliwą. Pobyt w Lourdes nie przyniósł żadnego polepszenia. Okoliczności były tak poważne, słabość jej tak wielką, że nie odważono się zanurzyć jej w sadzawce. obmywano tylko ranę, wydzielającą obficie materję, wodą z Groty.

W drodze powrotnej około Tuluzy chora nagle uczuła się lepiej; odwiązano bandaże, przesiąknięte materją i rany nie przedstawiły zmienionego widoku. W Carcassonne lekarz pielgrzymki, dr. Vernejoul, chirurg z Marsylji, zauważył ze zdziwieniem, że bandaże są zaledwie zmoczone, a rany prawie zamknięte. W Narbonne rany były już zupełnie zabliźnione i chora, która odbywała podróż, leżąc na brzuchu, mogła się poruszać, chodzić, siedzieć i jeść z dobrym apetytem. W Saint-Raphael jakież zdumienie ogarnęło pielęgniarzy, którzy przybyli na stację z noszami, gdy ujrzeli chorą idącą samą i udającą się pieszo do domu.

Dr. Clement zobaczył ją jeszcze tego samego dnia, 12 października 1930 roku, i w kilka dni później wydał następujące świadectwo:

„Ja niżej podpisany, dr. Clement, chirurg szpitala w Saint-Raphael, oświadczam, że leczyłem od miesiąca stycznia 1930 roku pannę Lidję Brosse, cierpiącą na wrzody, tworzące się stale w niższej części brzucha. Operowane i drenowane wrzody te zabliźniały się powoli. 12 października 1930 roku stwierdziłem zupełnie zabliźnienie się różnych śladów operacyjnych, zniknięcie wszelkich wrzodów, jak również zniknięcie wielkiej rany z lewej strony. Wszelki ślad zapalenia zniknął również i panna Lidja Brosse przedstawia obraz zupełnego zdrowia".

Dr. Chabal, lekarz z tego samego szpitala, przedstawił w swojem świadectwie historję tej choroby.

„Panna Brosse — pisze ów lekarz — przybyła do szpitala w Saint-Raphael dnia 12 kwietnia 1929 roku, dla leczenia się z wrzodów w kiszkach, stale się powtarzających. Leczyło ją kilku lekarzy szpitalnych. Przedsięwzięto liczne zabiegi chirurgiczne z powodu ciągłego ropienia wrzodów. Użyto przyrządu gipsowego, stosowanego w chorobie stosu pacierzowego Potta. W styczniu 1930 roku podczas pobytu w szpitalu utworzył się wrzód otwarty. A potem również inne liczne otwierające się wrzody, które wydzielały obficie materję. Dr. Clement leczył te wrzody. Równocześnie następowały krwotoki nie dające się zatamować. Użycie wszelkich środków medycznych dawało jedynie chwilowe rezultaty. W październiku 1930 roku stan bardzo ciężki: rany bardzo głębokie, ropienie stałe i obfite. Utworzył się nowy wielki wrzód. Waga 39 kilo, anemja bardzo silna. Chora decyduje się jechać do Lourdes. W Marsylji postanawia już zrezygnować z podróży z powodu cierpień, jednakże jedzie dalej. 8 i 9 października zostaje kąpaną, jednakże bez rezultatu. Opuszcza Lourdes bez poddania się tam badaniu. Przed przybyciem do Tuluzy 11-go w pociągu w drodze powrotnej bóle nagle ustają. Badanie chorej wykazuje, że rany zaczynają się zabliźniać, tak że po przybyciu do Carcassonne użycie zwykłych zabiegów lekarskich okazuje się już zbyteczne.

12 października bada ją w szpitalu dr. Clement, który znajduje rany zupełnie uleczone. Tylko skóra nie jest jeszcze całkowicie normalną. W kilka dni później chora, którą zobaczyłem, miała tylko wielkie blizny, ale była zupełnie zdrową. Obecna waga 52,32 kg.

Saint-Raphael, 3 grudnia 1930".

Do tego sprawozdania dr. Chabal dołączył list, w którym pisze: „Osobiście, nie przecząc pewnej ich możliwości, nie wierzę w cudowne uzdro-

wienia. Wyznaję jednak, że to uzdrowienie z choroby, którą leczyłem, wprawiło mnie w ogromne zdumienie. Zapewne, że najgorsze rany mogą zostać uleczone, nawet jeśli są one na tle gruźlicznem, (jak to zachodziło w tym wypadku), nie mogę jednak wierzyć, by to mogło nastąpić w sposób naturalny tak nagle i niespodziewanie".

8 października 1931 roku panna Brosse powróciła do Lourdes z pielgrzymką dziękczynną i przedstawiła się w tamtejszem lekarskiem biurze sprawdzań. Ścisłe badanie, istnienie licznych blizn, sprawozdania lekarskie, wykazują w sposób niezaprzeczalny istnienie długiej, uprzedniej choroby i obecny stan zupełnego zdrowia. Lekarze musieli uznać, że sposób w jaki się to uzdrowienie dokonało, oraz jego nagłość i szybkość, przewyższa wszelkie obecne pojęcia o prawach biologicznych.

CIERPIENIA MATKI BOŻEJ*).

O świecie nadprzyrodzonym mamy bardzo ograniczone pojęcia i wydawać się nam może, że łaska niepokalanego poczęcia i miłość synowska Jezusa zabezpieczyły Dziewicę-Matkę przed wszelkiemi cierpieniami. Sądzić tak jednak znaczyłoby zapominać, że fundamentem chrześcijaństwa jest ofiara i że dla każdej duszy cierpienie jest próbą cnoty. Gdzież znaleźć można większą świętość jak w człowieczeństwie Jezusa, a jednak Pismo św. nie obawia się wypowiedzieć tych słów pełnych straszliwej siły: Oportuit Christum pati; *koniecznem było, by Chrystus przed wstąpieniem do chwały przeszedł drogę cierpienia. Stawszy się chrześcijanami przez chrzest, nie mamy innego niż On powołania, i od chwili Kalwarji wszyscy wybrani znajdują swoje miejsca w hierarchji chwały odpowiednio do miejsca, jakie tu na ziemi zajęli w hierarchji cierpienia. Jeśli chcecie naśladować mnie, — powiada Jezus — zaprzyjcie się samych siebie i weźcie swój krzyż. Dążyć ku niebu, mając Jezusa za towarzysza, oto zaszczyt i bezpieczeństwo chrześcijanina. Czyż można opłacić zbyt drogo tę niezmierną łaskę możności postępowania drogą cierniową za śladami samego Jezusa Chrystusa? Natura może uważać to za bardzo bolesne, ale wiara widzi tu tylko chwalebne korzyści.*

Jeśli zaszczyt postępowania w pobliżu Jezusa pociąga za sobą dla dusz obowiązek ofiary, cóż można powiedzieć o chwale,

*) Według *La Croix*.

jaka przypadła temu stworzeniu, które stać się miało Jego matką, być związaną z Jego życiem węzłami krwi i miłości? Cóż powiedzieć o duszy, którą najwznioślejsze macierzyństwo przeznacza tu do najwyższej świętości a kiedyś do najwyższej chwały? Tak, musimy powiedzieć, jakkolwiek ból napełni nasze serce synowskie, trzeba było, by Marja cierpiała, trzeba było, by połączona ściśle z Jezusem otrzymała z tego zbliżenia głębszą pieczęć jego męczeństwa; brakowałoby czegoś w koronie Królowej świętych z majestatu Chrystusa, gdyby jej dusza nie posiadała tego czegoś doskonałego, co nieszczęście dorzuca do cnoty. Jeśli jest prawdą, że po Jezusie nikt nie był bardziej świętym i wielkim od Jego Matki, musi być również prawdą, że nikt nie przypominał tak Męża boleści, jak Matka bolesna, i Bóg chciał, by pomiędzy Synem a Matką nastąpiła ta tajemnicza wymiana: Marja dała swemu Synowi podobieństwo zewnętrzne, a Jezus wycisnął na duszy swej Matki wewnętrzne podobieństwo Swego zadośćuczynienia.

Ponadto, dając nam ją za Matkę u stóp Krzyża, czyż nie powierzył jej Jezus zarazem najszlachetniejszego i najsłodszego zadania, godnego serca macierzyńskiego, zadania Pocieszycielki utrapionych? Matką Jezusa stała się Najśw. Panna w ekstazie radości, ale w męce Kalwarji miała rodzić grzeszników, in dolore paries, *by cierpienia wszystkich dzieci ludzkich znajdowały echo w jej sercu.*

Oto Matka Twoja! powiedział umierający Jezus do swego wiernego ucznia i do całej rodziny odkupionych. Całą drogę życia ludzkiego grzech usiał krzyżami i chociaż rosa mojej krwi może sprawić, że rozkwitają one w cnoty i chwałę, to jednak dotykając waszego serca, muszą te krzyże je ranić. Chcę więc, by ręka macierzyńska opatrywała wasze rany, wylewała na nie balsam rezygnacji i z każdej istoty cierpiącej czyniła istotę wybraną. Do tego obowiązku powszechnego współczucia wezwałem własną swoją Matkę, którą wam oddaję; wezwałem ją do mego krzyża, by współczucie z mojem cierpieniem uczyniło ją dla wszystkich jej dzieci Matką miłosierdzia.

Nie napróżno Jezus wprowadził na ten świat boskie współczucie! On bowiem także, on pierwszy, zapragnął skosztować cierpienia, aż do ostateczności. On także zezwolił, że słabości otoczyły go ze wszystkich stron. I dlaczegóż to? Czyż tylko

dlatego, by Jego cierpienia stały się okupem ludzkości? Nie, stało się to także dlatego, i św. Paweł nie ukrywa tego przed nami, by zdobył on umiejętność współczucia, qui condolere possit, *by serce jego przepełniła litość dla nas,* ut misericors fieret.

Tak, Jezus zebrał w swojej osobie wszystkie zniewagi i wszystkie cierpienia, umarł wśród nieskończonej męki, aby człowiek, gdv mu przyjdzie cierpieć, mógł widzieć Boga w ofierze doskonalszej od swojej.

Stabat Mater Dolorosa! *Oto dziedziczka Boskiego miłosierdzia! Oto nowy żvwy obraz niebiańskiej litości! Wszystkie jakie tylko umysł ludzki może pojąć cierpienia, znajdują się w tem sercu macierzyńskiem. I dlaczego? Dlatego, że tam także żyje i drga wszystko, czego serce ludzkie może żądać od tkliwego współczucia. Przyjdźcie więc wynurzyć się przed sercem Matki, przybywajcie wy obarczeni cierpieniami straconych uczuć, cierpieniami zawiedzionych nadzieji, rozwianvch złudzeń, cierpieniami zniewag, zdrad, niewdzięczności, słabości ciała, cierpieniami serca, załamania duszy, przybywajcie z ufnością; Jezus stworzył serce Matki dla słuchania waszych jęków; żadne cierpienie nie znajdzie go nieczułem, znało ono bowiem najgłębsze smutki, najbardziej gorzkie łzy, najokrutniejsze męczarnie. Przybądźcie więc wy wszyscy, którzy płaczecie, do boskiej pocieszycielki: wszak niezmierne cierpienie napełniło jej serce macierzyńskie niezmiernem współczuciem i miłosierdziem.*

PRACA KATOLICKA W JAPONJI.

W roku 1865, kiedy, Kościół japoński rozbudził się ponownie do życia, dziesięć tysięcy potomków dawnych chrześcijan było ludźmi niepozornymi, bojaźliwymi, lekceważonymi przez wyższe warstwy społeczeństwa. Trzymano ich na uboczu, uważając katolicyzm za „religję przewrotną”. Uprzedzenia powzięte w ciągu dwóch wieków prześladowań i oszczerstw trwać miały jeszcze długo. Nie można powiedzieć, by nic już z tych uprzedzeń nie pozostało, jednakże wiek jeszcze nie upłynął, a sytuacja nie jest już zupełnie tą samą. Chrześcijaństwo stało się potęgą, Nie liczebnie: niema tam nawet 100.000 katolików i 130.000 protestantów, cóż to znaczy wobec 60 miljonów mieszkańców kraju? Ale wartość moralna chrześcijaństwa jest faktem

stwierdzonym, nakazuje ona szacunek. O tej postawie wykształconej Japonji względem katolicyzmu chcemy tu podać nieco szczegółów.

Jedną z przyczyn tej zmiany była niewątpliwie chęć zbliżenia się do cywilizacji zachodniej i zdobycia tajemnicy jej wyższości. Rozumiejąc, że żadnej siły moralnej nie należy lekceważyć, zwłaszcza takiej, jaką przedstawia religja, rząd japoński w maju 1931 roku wezwał misjonarzy do współpracy nad wychowaniem młodzieży. Nie należy jednak przeceniać tego przychylnego usposobienia rządu. Chrześcijaństwo, a zwłaszcza katolicyzm, posiada zawsze licznych nieprzyjaciół. Pomimo jednak, że buddyści nie dopuścili przed kilku laty do nawiązania stałych stosunków dyplomatycznych ze Stolicą św., w następstwie podróży Mgr. O'Connella, arcybiskupa Portlandu, Papież Pius X założył uniwersytet katolicki w Tokio, powierzając jego kierownictwo braciom św. Franciszka - Ksawerego.

Przynajmniej niektóre warstwy społeczne w Japonji pragną poznać bliżej katolicyzm. Uczeni studjują katolicyzm japoński XVI i XVII wieku, pragnąc niekiedy bardzo wyraźnie naprawić krzywdy przeszłości. Przyznają oni, że nietolerancja przodków opóźniła normalny rozwój narodu. Jeden z dzienników w Kioto posunął się aż do napisania: „Prześladowanie religijne z XVII wieku pragnęłoby się usunąć z naszych dziejów". Uczeni ci poszukują chrześcijańskich relikwij przeszłości, które dostarczają im materjału do prac naukowych z dziedziny archeologji. Na wystawie misyjnej w Watykanie znajdowało się wiele znamiennych fotografij, użyczonych przez rząd japoński. Gdy nadarza się sposobność, wznosi się pomniki bohaterom chrześcijaństwa. Św. Franciszek Ksawery posiada swój posąg w jednym z ogrodów w Yamaguchi. Archeologję naśladuje sztuka. Jeden z najlepszych malarzy japońskich przedstawił historję chrześcijaństwa japońskiego w 38 - mu obrazach, które zostaną przesłane Ojcu św. Niektóre z nich zużytkowane zostały do wielkiego filmu historycznego o męczennikach z roku 1597, który wystawiany jest w całej Japonji. Pewien dramaturg Koryoku wystawił w teatrze cesarskim w Tokjo sztukę, będącą naśladownictwem przedstawień w Oberammergau; jakkolwiek ma ona liczne braki, świadczy o promieniowaniu postaci Chrystusa na dusze pogańskie. Prasa nie pozostaje również obojętną dla chrześcijaństwa. Jeden wielki dziennik japoński zamieścił artykuły zawierające opis życia zakonu Trapistów, inny znowu podawał powieść osnutą na tle apostolstwa chrześcijańskiego. W ostatnich czasach dziennik „Yomiuri" w Tokjo podał streszczenie encykliki o małżeństwie. Można się spodziewać, że nauki Piusa XI tyczące się wychowania, kwestji społecznej i pokoju nie przejdą również niespostrzeżenie.

Większe zainteresowanie katolicyzmem przejawia się szczególnie w kołach profesorów i studentów. Uniwersytet katolicki ma tu pierwszorzędną rolę do odegrania. Niejednokrotnie profesorowie tego uniwersytetu wzywani są do omawiania kwestyj religijnych w różnych środowiskach. W Yochi Daigaku w towarzystwie Platona - Arystotelesa zaznajamiają uczeni katoliccy Japończyków z filozofją scholastyczną i tomizmem. W 1930 roku Katolicka liga studentów urządziła cały szereg konferencyj ku uczczeniu rocznicy św. Augustyna. Japończycy lubią ogromnie wszelkie konferencje i dyskusje,

każdy prelęgent może się tam zawsze spodziewać licznego audytorjum. Z tych upodobań Japończyków korzystają misjonarze katoliccy i organizują serje wykładów naukowych i apologetycznych w całym kraju. Obok konferencyj doniosły wpływ w Japonji wywiera również i prasa.

Wielkie zamiłowania Japończyka do czytelnictwa wykazują następujące cyfry: w 1925 roku wydano tam 18.028 książek oryginalnych i tłumaczonych oraz 6.899 różnych czasopism, dzienników, przeglądów. Katolicyzm w Japonji potrzebuje książek, przeglądów, dzienników, rozwija on też wielką działalność w tej dziedzinie. Wiele cennych dzieł katolickich europejskich przetłumaczono na język japoński. Wychodzi również po japońsku wiele katolickich dzieł oryginalnych teologicznych, filozoficznych, historycznych i geograficznych, których autorami są zasłużeni weterani apostolstwa. Książki autorów katolickich z dziedziny starożytnej religji narodowej japońskiej zapoznają Japończyków z krytyką historyczną. Zdając sobie sprawę z doniosłego znaczenia prasy, założyli misjonarze, począwszy od 1881 roku, liczne czasopisma i przeglądy, które liczą 62.400 prenumeratorów, co stanowi cyfrę olbrzymią, jeśli się zważy, że Japonja posiada tylko 93.000 katolików, wcale nie zamożnych. Misjonarze rozpowszechniają również broszury i pisma ulotne. Franciszkanie niemieccy w Sapporo korzystając z panującego tam bezrobocia powierzają ludziom bez pracy, przeważnie poganom, swoje broszury i pisma do sprzedaży, otrzymane pieniądze zatrzymują sprzedający dla siebie. Ludność kupuje często te pisma ze współczucia, a kupiwszy je czyta, czytają je również sprzedający. I Słowo Boże się szerzy...

Chcąc wysiłki prasy uczynić jeszcze owocniejszemi przez ich skoordynowanie, Mgr. Champon, arcybiskup z Tokjo, w 1931 roku zorganizował wielki kongres biskupów i przełożonych misyj wszystkich narodowości, na którym powzięto następujące najważniejsze uchwały. Przedewszystkiem założono Związek centralny prasy katolickiej, wydający biuletyn w języku łacińskim. Założono również „Katolicki dziennik japoński", informujący wiernych nietylko o kwestjach życia chrześcijańskiego, ale i o sprawach politycznych, społecznych, artystycznych i sportowych. Obok tego dziennika wychodzą nadal dwa miesięczniki katolickie.

W ten sposób urzeczywistniają się życzenia kardynała O'Connella z roku 1905, który powiedział: „Ukażcie się, wyjdźcie z ukrycia". Katolicyzm jest już znany, bada się jego metody, środki, rozwój. Wynikiem tych usiłowań są też liczne nawrócenia w świecie intelektualnym. Około 1900 roku w samym uniwersytecie w Tokjo nawróciło się trzech profesorów, anglikanin, rosjanin i japoński buddysta. Wszyscy ci nawróceni stają się z kolei gorliwymi apostołami. Cały świat zna admirała Yamamoto. W 1930 roku przeszedł z protestantyzmu na katolicyzm pewien lekarz z całą swoją rodziną, oraz sekretarz biskupa anglikańskiego. Poszli oni za przykładem Dr. Ozawa, profesora międzynarodowego prawa na uniwersytecie w Fukuoka. Wchodząc w skład delegacji japońskiej w Lidze Narodów odbył on podróż do Assyżu, gdzie jak sam przyznaje, seraficzny ojciec na niego czekał, i w 1929 roku został katolikiem. Chcąc spłacić swój dług, przetłumaczył

na język japoński dzieło Joergensona o św. Franciszku z Assyżu. Nawet u swoich przeciwników katolicyzm zyskuje coraz większe uznanie. Biskup Osaka Mgr. Castanier stwierdził to niedawno: „Katolicyzm coraz więcej rozszerza się wśród ludności, uprzedzenia znikają i coraz bardziej staje się jawnem, że katolicyzm jest religją poważną. Godzina Boża się zbliża, nadejdzie ona napewne“.

wedł. *Études*.

WIARA I NAUKA.

ZAGADNIENIE MORALNOŚCI WOJNY.

Początek wielkiej konferencji rozbrojeniowej w Genewie zwrócił uwagę całego świata nietylko na kwestję rozbrojenia, ale na ogólny problem pokoju światowego. Katolicy są w tem zagadnieniu szczególnie zainteresowani, gdyż w skarbach etyki chrześcijańskiej można znaleźć najwłaściwsze rozwiązanie tego problemu. Doniosłe znaczenie posiada tu ogłoszenie wyników narady teologów nad zagadnieniem moralności wojny, tak jak przedstawia się ona obecnie sumieniu chrześcijańskiemu. Teologowie, biorący udział w tej naradzie, a należący do różnych narodowości, wysunęli przedewszystkiem to, co wydało się im zasadniczem stanowiskiem doktrynalnem problemu. Uważają oni, że wobec chwiejności opinji publicznej w tej sprawie, jest obowiązkiem wszystkich pracujących naukowo wypowiadać słowa pełne spokoju i powagi myśli. Sądzą oni, że nawet wpośród tych, którzy nie podzielają ich wiary religijnej, ale którzy służą lojalnie idei międzynarodowego pokoju, nie zabraknie umysłów na tyle niezależnych, by chciały uznać w tych orzeczeniach i opinjach podstawowe zasady zdrowego rozumu. Następują podpisy: Franciszek Stratman, wice-przewodniczący związku katolików niemieckich dla pokoju w Berlinie. Dr. F. Keller, prof. teologji moralnej uniwersytetu we Fryburgu, Dr. J. Mayer, prof. teologji moralnej na wydziale teologicznym w Paderborn, K. Noppel, redaktor czasopisma „Stimmen der Zeit“ w Monachium, Ks. Delos, profesor prawa międzynarodowego w uniwersytecie katolickim w Lille, Bruno de Solages, profesor teologji i rektor instytutu katolickiego w Tuluzie, A. Valensin, dawny profesor teologji w instytucie katolickim w Ljonie, Ks. Charriere, profesor teologji moralnej w seminarjum biskupiem we Fryburgu.

Opinja powyższych teologów *) zwraca się przedewszystkiem przeciwko

*) por. *Documents de la Vie Jntellectuelle*, luty 1932. *Schönere Zukunft* 28. II. 1932.

owemu fałszywemu pojęciu suwerenności, uznawanemu obecnie przez wielu współczesnych prawników i polityków, które to pojęcie stanowi poważną przeszkodę dla ustalenia należytego zrozumienia stosunków pomiędzy państwami. Według tych błędnych pojęć, państwo jest absolutnie autonomicznem, rozstrzyga ono samo, bez odwoływania się do jakiejkolwiek wyższej instancji, o własnych swoich prawach, uznaje tylko te zobowiązania, jakie samo dobrowolnie przyjęło na siebie, oraz takie tylko ograniczenia, jakie zakreśla mu jego własna wola i potęga. Z drugiej znowu strony pod pozorem, że państwo musi dbać o wszystkie potrzeby życia ludzkiego, współcześni doktrynerzy wyposażają je w specjalną moc wywierania wpływu w dziedzinach ekonomji, kultury, a nawet religji, uznanych za sprawy czysto narodowe. Według pojęć chrześcijańskich natomiast, władza państwowa jest ową mocą, którą tak w administracji, jak w prawodawstwie, sprawuje państwo dla dobra swoich obywateli; zewnętrznie władza państwowa nie jest jednoznaczna z bezgraniczną niezależnością, ale posiada ona tylko o tyle swobodę, o ile zamierzenia jej w różnych dziedzinach przyczyniają się do wspólnego dobra wszystkich narodów. Wspólne dobro zatem wszystkich narodów stanowi podstawową zasadę, według której oceniać należy moralność wojny. Do rozwiązywania konfliktów wybierać należy tego rodzaju środki, które w danych okolicznościach odpowiadają najlepiej rozumowi, a zatem, co oznacza to samo, i ogólnemu dobru wszystkich narodów.

Obecnie zespół państw przyjął już daleko posuniętą formę prawną i pozostaje pod opieką całego szeregu prawnych i politycznych urządzeń, które dążą do ustalenia międzynarodowego porządku, a zatem i do międzynarodowego pokoju W tych warunkach wojna, jakąby jakieś państwo rozpoczęło z własnej tylko woli, bez odwołania się przedtem do istniejących prawnych instancyj, nie byłaby wojną legalną Obrażałaby ona już od samego początku swego sprawiedliwość, wymagającą od państwa, by nietylko nie naruszało w niczem prawa innych państw, ale by podporządkowało własne swoje narodowe cele, bardziej ogólnemu celowi społeczeństwa międzynarodowego. Według tych zasad nie może zatem uznaną być za legalną wojna nowożytna, taka, jaką się pojmuje i praktykuje obecnie... Wojna ta bowiem przez swoją technikę i na mocy pewnych konieczności wypływających z jej natury, wyrządza tak olbrzymie szkody materjalne i duchowe dla jednostki, rodziny, społeczeństwa, a nawet religji, wojna nowożytna jest obecnie tak straszliwą katastrofą światową, że przestaje być odpowiednim środkiem do osiągnięcia porządku i pokoju.

W wypadkach jednakże gdy zabraknie wyższej instancji dla obrony prawa, dozwolonem jest z konieczności obrony odpowiedzieć na gwałt gwałtem. Jednakże ta słuszna obrona nie upoważnia jeszcze do ekspedycyj karnych przeciwko napastnikowi, ani do rozpoczęcia kroków wojennych, dla rozstrzygnięcia w ten sposób sporu pomiędzy napadającym a napadniętym. Może bowiem czyn jakiś być moralnie słusznym i dozwolonym, nie stając się jeszcze przez to czynem prawnym, ani prawną podstawą do legalnego stworzenia nowego porządku międzynarodowego.

Bezpieczeństwo państw winno opierać się nie na zbrojeniach, ale na prawdziwym związku pokojowym wszystkich; wypadek słusznej obrony

zapomocą wojny będzie tem rzadziej mógł występować w życiu międzynarodowem, im bardziej organizacja prawno-państwowa i trybunały rozjemcze zapewniać będą mogły państwom wzajemne ich bezpieczeństwo. Zadaniem państw jest więc popieranie rozwoju instytucyj politycznych, prawnych i ekonomicznych, któreby mogły ustalić pokój międzynarodowy, a w wypadkach spornych odwoływać się do sądów polubownych, lub używać innych sposobów pokojowego rozwiązywania konfliktów, oraz stosować się ściśle do wyroków międzynarodowego prawodawstwa, mającego na celu ogólne dobro wszystkich narodów. Poszczególni zaś obywatele są obowiązani w sumieniu chrześcijańskiem, szerzyć w stosunkach międzynarodowych zasady naturalnej i nadprzyrodzonej etyki, popierać instytucje zmierzające do ograniczenia niebezpieczeństwa wojny, nawiązywać przyjazne i życzliwe stosunki z obywatelami różnych krajów i t. d. Nauka historji w szkole musi zerwać z fałszywemi teorjami o politycznej i ekonomicznej przewadze jakiegoś narodu lub państwa czy rasy, oraz z błędną teorją o przeznaczeniu jednego z nich do władzy wszechświatowej.

RELIGIJNOŚĆ GANDHI'EGO.

Szeroką sławę zdobył sobie w całym świecie hinduski agitator narodowy, Mohandas Karanchand Gandhi, którego uczczono w Indjach przydomkiem „Mahâtma“ „wielka dusza“; przeszło dwieście miljonów Hindusów uważa go za przedstawiciela walki o prawa narodowe. Nietylko jednak wśród swoich rodaków, ale i wśród Anglików, przeciwko których panowaniu w Indjach prowadzi on uporczywą walkę, pozyskał Gandhi podziw i życzliwość. Podziw ten i ta życzliwość wypływają z powodów idealistycznych, uważa się bowiem Mahâtmę za bezinteresownego obrońcę uciśnionych, za ascetę, sprzeciwiającego się wszelkiemu gwałtowi, za bohatera, który pragnie poświęcić się dla swojego narodu. Wielu protestantów widzi w Gandhim wielkiego chrześcijanina dla nauk, które głosi o cichości i ofierze, a nie brak i katolików, którzy uznają go za chrześcijanina z ducha i uczuć. Wszystkie te przesady wypływają z nieznajomości hinduizmu i zbytniego ulegania wrażeniom zewnętrznym, jak również z bezkrytycznego przyjmowania słów Gandhiego, bez należytego zrozumienia ich prawdziwego znaczenia, oraz z braku zdawania sobie sprawy z umysłowości hinduskiej i z ducha tamtejszego społeczeństwa.

Gandhi urodził się 2 października 1869 roku w Porbandar, miasteczku na półwyspie Kathiawar, z rodziny nie bramińskiej, należącej do kasty Vaishia, trzeciej z czterech wielkich kast. W trzynastym roku życia, gdy uczęszczał jeszcze do szkoły, skłonili go rodzice według zwyczaju hinduskiego do małżeństwa, czego Gandhi zawsze później żałował. W dziewiętnastym roku udał się do Anglji na studja prawnicze, przezwyciężywszy przedtem liczne trudności. Według prawowiernych pojęć hinduskich podróż

za ocean uważana jest za grzech i powoduje wykluczenie z kasty. Dla uspokojenia swojej rodziny Gandhi złożył trzykrotne śluby, przyrzekając wstrzymywać się od pokarmów mięsnych i alkoholu, co, jak powiada, zachowywał przez cały czas swego pobytu zdala od ojczyzny. Po trzech latach w 1888 roku powrócił do kraju z dyplomem adwokata, nie znalazłszy jednak w Indjach możliwości korzystnego wykonywania swego zawodu, zdecydował się w 1893 roku wyemigrować do Afryki południowej, do Natalu, a potem do Transvaalu, gdzie jedna z hinduskich firm handlowych powierzyła mu obronę swoich interesów.

Powróciwszy w 1914 roku do Indyj, objął Gandhi kierownictwo stronnictwa narodowego, dążącego do niezależności politycznej (Swaraj) według hasła „Indje dla Indjan". Jeden z punktów jego programu politycznego obejmuje bojkot wszelkich towarów europejskich, a zwłaszcza angielskich. Gandhi, pojawiając się wszędzie z kołowrotkiem w ręce, wzywa Hindusów do używania tylko materjałów, wyrabianych w kraju.

W 1924 roku, po kilku latach spędzonych w więzieniu, Gandhi wycofał się na razie z działalności politycznej i oddał się praktykowaniu ascezy i wpajaniu w uczniów zasad swojej nauki, nakazującej: prawdę, łagodność, celibat, wstrzemięźliwość, szanowanie cudzej własności, nieposiadanie żadnej własności, używanie tylko wyrobów krajowych i nie lękanie się niczego, W 1929 roku podjął on ponownie walkę z Anglją. Zaznaczył on w swojem przemówieniu w październiku 1931 roku po Konferencji Okrągłego Stołu w Londynie, że dąży do utworzenia autonomicznego rządu narodowego w Indjach. Według niego Indje dojrzały już do niezależności. Inaczej zapatrują się na to wytrawni politycy, którzy twierdzą, że rząd angielski jest jedyną siłą, która potrafi zjednoczyć Indje, tak bardzo zróżniczkowane pod względem rasowym, religijnym, kastowym, językowym i t. d. Gdyby zaś Indje uzyskały pełną niezależność i zostały pozostawione zupełnie same sobie, powstałby tam chaos babiloński i kraj ten z łatwością stałby się łupem komunizmu. Wielki poeta hinduski Rabindranat Tagore uważa Gandhiego za mistrza życia duchowego, ale nie uważa go bynajmniej za polityka, ma on poza sobą tłumy ludności hinduskiej, która widzi w nim świętego, ale nie zdołał pozyskać 70 miljonów Muzułmanów. Nie umie on skupić wszystkich sił kraju dla jednego celu, poprzestaje tylko na głoszeniu hasła „prządźcie i tkajcie", oraz na nakładaniu na siebie coraz to większych postów we wszystkich trudnych konfliktach.

Jaki byłby stosunek przyszłego rządu autonomicznego narodowego w Indjach do chrześcijaństwa i katolicyzmu, jest rzeczą bardzo niejasną pomimo tego, tak podnoszonego przez wielu, podobieństwa nauki Gandhiego do chrześcijaństwa.

Na konferencji Okrągłego Stołu w Londynie Pannir Selvam (katolik), delegat chrześcijański, usiłował skłonić Gandhiego do przyjęcia pewnego minimum żądań katolików, a mianowicie najpierw prawomocności nawróceń. Gandhi jednak nie chciał ustąpić. W żądaniach tych zgadzały się wszystkie mniejszości kraju, które miały słuszny powód obawiania się zbytniej przewagi większości Indyj za rządu niepodległościowego. Dlatego też Muzułmanie, niższe kasty, katolicy, protestanci, Anglo-Indjanie, Anglicy indyjscy,

utworzyli grupę liczącą 115 miljonów, i wysuwają jako wyraz swoich dążeń podobne żądania, jakie przedstawił Pannir w imieniu katolików.

Gandhi usiłował rozbić grupę swoich przeciwników, przyjmując żądania Muzułmanów, odmawiając zaś katolikom. Katolicy nie sprzeciwiają się niepodległości Indyj, rzecz prosta jednak nie chcą zgodzić się na ograniczenie swojej wolności, a mianowicie wolności ewangelizowania przez misje. Spostrzec tu można łatwo wielką dwuznaczność w religijności Gandhiego, który, (jak powiada poeta Tagore), z jednej strony głosi uniwersalizm (my powiemy indyferentyzm) religijny, a z drugiej ze względów politycznych chce ograniczyć chrześcijaństwo. Katolicy nie łudzą się bynajmniej co do prawdziwych zamiarów Gandhiego, który usiłuje działać podstępnie i przebiegle, by nie stracić większej liczby zwolenników.

Obecność Gandhiego w Anglji stała się powodem licznych i różnorodnych uroczystości. W Oxfordzie wielka sala masońska służyła do przyjęć urządzanych dla niego. Sekta Kwakrów urządziła wielkie przyjęcie na jego cześć. W Canterbury, podczas nabożeństwa religijnego, zostało zachowane dla Gandhiego specjalne krzesło w świątyni, ku wielkiemu oburzeniu Anglików, posiadających jeszcze poczucie godności.

Pod względem religijnym zatem Gandhi mógłby wydawać się sfinksem dla nie znających bliżej umysłowości hinduskiej, która przesiąkniętą jest nawskróś indyferentyzmem religijnym. Hinduizm dąży do wchłonięcia w siebie wszystkich religij; wszystkie bowiem, wyrażając się potocznie, są wodą na jego młyn. Zrazu zdaje się on przyjmować bardzo chętnie chrześcijaństwo, ale wkrótce przekształca je zupełnie, odpowiednio do swoich celów. Gandhi stanowi doskonały typ Hindusa i dąży do zasymilowania niektórych elementów chrześcijaństwa, przekształcając je na swoje ideje polityczno-religijne. Naprzykład, podczas jego ostatniego pobytu w Europie, ktoś powiedział do niego: Jezus Chrystus wyrzekł: Ja jestem jedyną drogą. Co o tem myślicie? Gandhi odpowiedział: To jest zupełnie prawdziwe, Jezus Chrystus rozumiał przez to to, co i ja rozumiem, a mianowicie wcielenie miłości Boga w ludzkości. Naturalnie jest tu mowa o wcieleniu w znaczeniu hinduskiem (avatara). W podobny sposób przekształca on wiele innych doktryn chrześcijańskich. Gdyby Gandhi znał i przestudjował poważnie czystą naukę chrześcijańską, mianowicie katolicyzm, może doszedłby do poznania i zrozumienia prawdy absolutnej i historycznej, niestety poznał on ją tylko za pośrednictwem różnych sekt protestanckich, w sposób bardzo powierzchowny.

Równocześnie czytuje on Koran i inne księgi Islamu, jak również i dzieła teozoficzne, które, jak powiada, zawierają najwznioślejsze pojęcie o hinduizmie. Uważa on też chrześcijaństwo za niższe od buddyzmu i głosi: „Zachowajcie religję Gautamy! Nie ogranicza się ona tylko do ludzi, ale odnosi się do wszystkich istot żyjących. Podobnej miłości dla wszystkich stworzeń żyjących nie można znaleźć w życiu Jezusa".

Jest to sentymentalizm, który budzi zapał w powierzchownych umysłach; a w gruncie rzeczy jest to pycha narodowa, która przeszkadza poszukiwaniu w znalezieniu prawdy. Kultura to europejska właśnie dała poznać Hindusom hinduizm, a specjalnie teozofja zaszczepiła w nich przesadne

a powierzchowne pojęcie o „mądrości hinduskiej” a zarazem i pychę narodową.

Oto charakterystyczny rys doświadczeń religijnych Gandhiego, jakie przedstawił on 28 lipca 1925 roku w Kalkucie, na zebraniu misjonarzy protestanckich, zgromadzonych w siedzibie Y. M. C. A. W swojem przemówieniu opowiedział on, jak w 1901 roku odwiedził pewnego wybitnego chrześcijanina hinduskiego, Kali Charan Banerdżi, i rzekł do niego: „Przyszedłem tu spełniając obietnicę daną moim drogim przyjaciołom chrześcijańskim, że nie pominę żadnej sposobności, by znaleźć światło prawdy”. Ale wyjaśnienia Kali Charana nie zadowoliły Gandhiego, który oświadczył, że była to ostatnia próba zdania sobie sprawy z nauki chrześcijańskiej i że obecnie choć podziwia chrześcijaństwo, nie stara się wyrobić w swej duszy pojęć prawowiernego chrześcijaństwa, hinduizm zadawala zupełnie jego duszę i znajduje w Bhagavad Gita i Upanishadach pociechę, jakiej nie znajduje w Kazaniu na Górze. Nie dlatego, by nie oceniał ideału i nauk Kazania, ale dlatego, że gdy znajduje się w smutku i rozpaczy i nie widzi żadnego światła przed sobą, udaje się do Bhagavad Gity i znajduje tam zawsze jakiś werset, który go pocieszy tak, że zaraz zaczyna się uśmiechać wpośrodku wszelkich ucisków. Życie moje — ciągnął dalej Gandhi — jest pełne różnych tragedyj wewnętrznych, i jeśli nie zostawiają one żadnych widzialnych i niezatartych śladów, zawdzięczam to naukom Bhagavad Gity“.

Nie można zapoznawać szczerości tych słów, należy jednak zauważyć, że Gandhi nie mógł żądać poznania chrześcijaństwa w ciągu jednych odwiedzin i jednej rozmowy, ale że powinien był zabrać się do poważnych i pozytywnych badań, a przedewszystkiem winien był udać się do osób kompetentnych pod tym względem, jakimi są uczeni misjonarze katoliccy, których nie brak w Indjach. Pozatem ów Kali Charan Banerji nie mógł dobrze poinformować Gandhiego o chrześcijaństwie, nie posiadał bowiem sam jasnych i ścisłych pojęć pod tym względem. Kali, wybitna osobistość, profesor w kolegjum prawniczem w Kalkucie, był wychowany w szkołach protestanckich i wytworzył sobie jakiś własny chrześcijanizm, mieszaninę różnych religij, i w 1870 roku usiłował nawet założyć „Narodowy kościół chrześcijański w Bengalu”. Nie był to zatem człowiek odpowiedni do pouczenia Gandhiego o prawowiernem chrześcijaństwie. W dalszym ciągu swego przemówienia, które warto przytoczyć, przedstawia bowiem dobrze jego hinduską umysłowość religijną, mówił Gandhi: „Zwróciłem się do Koranu, usiłowałem zrozumieć Judaizm, studjowałem naukę Zoroastra, i doszedłem do przekonania, że wszystkie religje są dobre, ale każda z nich jest z konieczności rzeczy niedoskonała, ponieważ są one przedstawiane naszym ubogim rozumem, naszemi ubogiemi sercami, a często są zupełnie źle przedstawiane. We wszystkich religjach znalazłem różne i sprzeczne interpretacje tych samych tekstów. Powiedziałem więc sobie: To wszystko nie dla mnie, jeśli pragnę zadowolenia mej duszy, muszę znaleźć własną drogę, stawić się w obliczu Boga i prosić Go o kierownictwo“. W zakończeniu swego przemówienia wypowiedział on kilka uwag do misjonarzy, z których przebijała jego niechęć do chrześcijańskiej pracy apostolskiej: „Znajdują się w Indjach parjasi, bramini i nie bramini, którzy są wciele-

niem ofiary, pokory i pobożności. Zapewniam was, że w Indjach jest wiele dobrego. Nie sądźcie, że nauczenie się jednego wersetu Ewangelji św. Jana potrafi z człowieka uczynić chrześcijanina. Znam wielu, którzy nie słyszeli imienia Chrystusa, lub którzy odrzucili oficjalne tłumaczenie chrześcijaństwa, a których Chrystus, gdyby przyszedł teraz na ziemię, uznałby za swoich, bardziej niż wielu innych z pośród nas. Wzywam was przeto do zbliżania się do nich z większem sercem i pokorą. Nie widzę bowiem z waszej strony dobrej woli i pokory, koniecznej dla zrozumienia narodu hinduskiego". Jeśliby Gandhi był chciał w tych słowach przekonać misjonarzy o konieczności rozumienia psychologji Hindusów, poznania ich zwyczajów, i ich charakteru narodowego, miałby zupełną rację. Mówił bowiem do misjonarzy protestanckich, którym brak obok zrozumienia czystości doktryny chrześcijaństwa, również i należytego kryterjum, umożliwiającego im przystosowanie się do potrzeb krajowych. Misjonarze katoliccy natomiast posiadają jedno i drugie i umieją specjalnie umiejętnie od najdawniejszych czasów unikać tego wszystkiego, co nie stanowiąc istoty wiary, mogłoby sprzeciwiać się zwyczajom hinduskim. Nie to jednak było zamiarem Gandhiego w jego przemówieniu, żądał on od misjonarzy właściwie nawrócenia się na hinduizm. *D. n.*

Nadesłane do Redakcji.

Ludwik Domański, adwokat, członek Komisji Kodyfikacyjnej R. P.

O MAŁŻEŃSTWIE.

Studjum społeczno-prawne, omawiające kwestje małżeństw religijnych i cywilnych oraz rozwodów. Warszawa 1932 r. Cena 3 zł.

1) W dotychczasowej dyskusji nad projektem ustawy o prawie małżeńskiem, uchwalonej przez Komisję Kodyfikacyjną R. P. (podkomisję prawa cywilnego), ze strony katolickiej zabierali głos przedewszystkiem księża. Świeccy od czasu do czasu się odzywali. Obecnie następuje zmiana. W obronie świętości małżeństwa stają ludzie świeccy, ludzie nauki, którym na sercu leży dobro Kościoła i Narodu. Dowodem tego jest praca p. mec. Domańskiego, wybitnego cywilisty i członka Komisji Kodyfikacyjnej R. P.

Książka ta, oparta na poważnym materjale naukowym, powinna znaleźć się w każdej bibljotece i w ręku każdego katolickiego społecznika.

2) XII. **Sprawozdanie Związku** sod. marj. uczn. szk. śr. w Polsce za rok 1930/31. podał X. Józef Winkowski, Zakopane 1931, str. 38.

Najnowsze sprawozdanie o Związku wykazuje dalszy jego rozwój na terenie polskich szkół średnich. Świadczą o tem następujące choćby cyfry: Należy do Związku 226 sodalicyj, nowych 25. Sodalisów 10.290 (przybyło 934). Urządzono 10 seryj rekolekcyj zamkniętych dla sodalisów-maturzystów z 324 uczestnikami. Otwarto po raz pierwszy Kolonję letnią na Śnieżnicy we własnym 180-morgowym lesie i własnych budynkach. Wszystko ze składek groszowych fundowano. Na cel Kolonji zebrano przez 3 lata 60.000 złotych.

Od Wydawnictwa.

Prosimy P. T. Prenumeratorów, którzy jeszcze nie uiścili prenumeraty, o łaskawe nadesłanie przedpłaty.

Prenumerata wynosi: 10 zł. rocznie, 3 zł. kwartalnie.
Dla P. T. Nauczycielstwa prenumeratę zniżamy do połowy.
Konto czekowe P. K. O. Nr. 404912.

Za pozwoleniem Władzy Diecezjalnej.
Red. odp. i Wyd.: Zofja Włodkowa, Kraków, Pędzichów-boczna 5.